



Kultura



KOBIETY CZASU WOJNY

W poznańskim Teatrze Polskim premiera „Trojanek” Eurypidesa młodej, zdolnej reżyserki Kamili Michalak

rp.pl/kultura

BARBARA HOLLENDER

Trudno sobie wyobrazić nasze kino bez Andrzeja Wajdy. Ale dzisiaj, w czasie jubileuszu wielkiego artysty, trzeba powiedzieć więcej: trudno wyobrazić sobie Polskę bez filmów, w których przypominał o naszych korzeniach i zadawał pytania: „Kim jesteśmy?”, „Skąd przyszliśmy?”, „Dokąd idziemy?”.

„Myślę po polsku, więc mówię po polsku” – powiedział w Los Angeles w 2000 roku, odbierając Oscara za całokształt twórczości. Byli tacy, co się śmiali: „Pokolenie dorastające w siermiężnym socjalizmie, na bakier z językami obcymi”. A jednak to zdanie miało głęboki sens.

Dzisiejsi młodzi reżyserzy nie wiedzą, czym są granice. I dobrze. Wyrósł w kraju bez cenzury, podróżując, na Facebooku rozmawiają z połową globu, angażują do filmów francuską gwiazdę i rumuńskiego operatora, wysyłają scenariusze do amerykańskich script doctorów. Są obywatelami świata. Generacja wielkich mistrzów kina XX-wiecznego była głęboko zakorzeniona we własnej kulturze. Bergman najlepiej czuł się w Szwecji. Trudno sobie wyobrazić De Sicię czy Felliniego odizolowanych od włoskiej rzeczywistości. A Kurosawa bez tradycji japońskiej? Tarkowski bez uwikłań rosyjskich? Resnais bez zaplecza francuskiego? Wszyscy oni uniwersalizmu szukali na swoich podwórkach. Wajda zaś był szczególnie wrośnięty w narodową tradycję. Bo musiał jej bronić.

Cienie wojny

Andrzej Wajda i inni najbardziej znaczący twórcy jego pokolenia z wczesnej młodości wynieśli traumatyczne wspomnienia wojny, a potem w nowym ustroju narzuconym ze Wschodu próbowali zachować własną tożsamość i wartości. Obnażali oszustwa komunizmu, przypominali, że wolność nosi się w sobie. Także dzięki temu polskie społeczeństwo nie dało się przez blisko pół wieku zrzuścić.

To z filmów Wajdy pochodzą niezapomniane, symboliczne

sceny naszego kina. Kieliszki wódki płonące na barze jak znicze za tych, którzy zginęli. Maciek Chelmiński konający na śmietniku historii. Powstańcy dochodzący kanałem do zakratowanego wjazdu, za którym majaczy Wisła – ze stojącymi przeciw na drugim brzegu radzieckimi czołgami. Korczak prowadzący dzieci na śmierć – parami, jak na wycieczkę. Młoda reżyserka biegnąca po telewizyjnym korytarzu i rzucająca na szalę wszystko, by odkryć prawdę o kawalku polskiej historii. Kilkunastominutowa, wstrząsająca sekwencja mordowania oficerów w Katyniu.

Andrzej Munk, Kazimierz Kutz, nawet Wojciech Has polemizowali z polskimi mitami. Andrzej Wajda je tworzył.

Wykorzystywał polityczne odwilże, by w czasach komunizmu zapełniać kolejne białe plamy historii. W wolnej Polsce, po roku 1989, nie musiał zakazywać rękawów i zaczynać od podstaw. Po prostu dalej opowiadał o dziejach kraju albo próbował mierzyć się z nową rzeczywistością. Tak powstawały ważne dzieła: od rozliczeń szkoły polskiej – „Kanału” czy „Popiołu i diamentu”, przez „Popioły”, „Człowieka z marmuru”, „...z żelaza” i „...z nadziei”, aż do „Katynia” i „Wałęsy”.

W latach komunizmu świat był ich ciekawy.

– To było tak, jakby w murze berlińskim zrobiła się szczelina, przez którą kontaktowały się dwa światy – powiedział mi kiedyś Wajda. – A Zachód chciał wiedzieć, co się dzieje za żelazną kurtyną.

Potem też polski mistrz nie stracił swojej pozycji. Pamiętam szok, jaki na festiwalu w Berlinie wywołał „Katyń”. – Nie pytaj mnie, czy to jest dobry film – powiedział mi niemiecki krytyk, sekretarz Fipresci Klaus Eder. – To jest ogromnie ważny film.

Andrzej Wajda żartuje, że gdyby jego „Popiół i diament” został wypuszczony na festiwalu

Andrzej Wajda:

– Na Zachodzie byłem człowiekiem z innego świata. To tutaj miałem swoje porachunki i swoją publiczność. Reżyser urodził się 6 marca 1926 w Suwałkach.

gdy po transformacji ustrojowej Wajda z trudem nawiązywał kontakt z nowymi, młodymi widzami. Ale potem znów złapał wiatr w żagle. Zrobił ważne filmy o najnowszej historii. I wzruszający „Tatarak”, nagrodzony na festiwalu w Berlinie za innowacyjność. Bo choć w tym filmie o odchodzeniu były mądrość i cierpienie człowieka doświadczonego, jego języka nie powstydziliby się żaden poszukujący twórca młodego pokolenia. Dziś kończy film „Powidoki” o Władysławie Strzemińskim. I już myśli o następnej produkcji.

Głos Spielberga

Andrzej Wajda ma Oscara za całokształt twórczości, cztery nominacje do tej statuetki w kategorii filmu nieangielskojęzycznego, Złoty Glob, canneńską Złotą Palmę, berlińskie Złote i Srebrne Niedźwiedzie, weneckiego Złotego Lwa, francuskiego Cezara, brytyjską BAFTA i wiele innych nagród. Martin Scorsese powieścił w swojej montażowni plakat „Popiołu i diamentu”, Steven Spielberg w 2000 roku w liście do Amerykańskiej Akademii Filmowej pisał: „Ludzie kochający kino uważają go za jednego z najważniejszych reżyserów w historii filmu. Próbuje ukazać najjaśniejsze i najciemniejsze strony europejskiej duszy, zmuszał nas do refleksji nad siłą naszego własnego humanitaryzmu. Wajda należy do Polski, ale jego dzieła są częścią kulturalnego skarbu całej ludzkości. Przypomina nam, filmowcom, że historia może czasem żądać od nas odwagi. Że nasi widzowie mogą oczekiwać duchowego wsparcia. Że bywają sytuacje, w których trzeba zaryzykować własną karierę, aby bronić praw ludzi”. Piękne słowa wielkiego artysty o innym wielkim artyście.

Ale jest coś jeszcze: Wajda należy do pokolenia, które wierzyło, że sztuka może zmieniać świat. Nas jego filmy naprawdę zmieniały. Wychodziliśmy z kina silniejsi.

PlusMinus

O Andrzeju Wajdzie pisze Krzysztof Kłopotowski

Artysta, który tworzy mity

JUBILEUSZ | Andrzej Wajda, najbardziej polski z polskich reżyserów, kończy 90 lat.

DOMINIK PISAREK